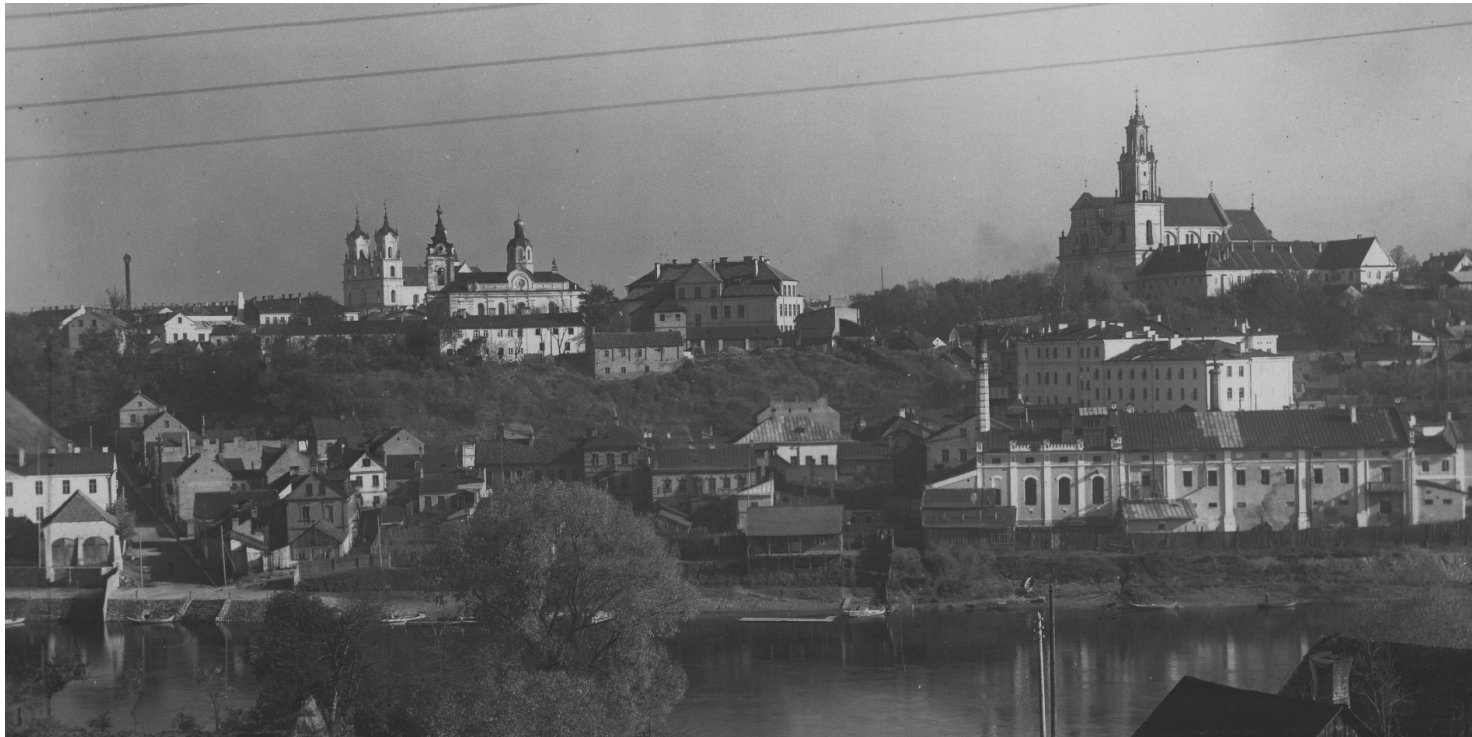


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/99808,Obrona-Grodna-we-wrzesniu-1939-r-w-swietle-materialow-z-Instytutu-Polskiego-i-Mu.html>



Panorama Grodna, 1931 r. Fot. ze zbiorów NAC

ARTYKUŁ

Obrona Grodna we wrześniu 1939 r. w świetle materiałów z Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: PAWEŁ NOWIK 29.03.2023

Rozkazy specjalne Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych z sierpnia 1939 r.

przewidywały w przypadku wojny bezwzględne utrzymanie przepraw na Niemnie w okolicy Grodna. Wskutek niepomysłnego biegu wojny zakładany wcześniej scenariusz działania okazał się niemożliwy do zrealizowania. Ze wspomnień żołnierzy, uczestniczących w obronie miasta, wyłania się obraz równie pełen chaosu, co poświęcenia.

Celem artykułu nie jest kolejna próba prześledzenia wydarzeń, do których doszło podczas wojny obronnej 1939 roku. Temat obrony Grodna doczekał się bowiem co najmniej kilku opracowań. W niniejszym artykule naszkicowana została ogólna sytuacja na północno-wschodnich rubieżach II RP w momencie wybuchu II wojny światowej z perspektywy jej uczestników, żołnierzy oraz mieszkańców.

W Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, przechowywanych jest szereg relacji spisanych przez obrońców Grodna. Uczestnicy opisali wydarzenia ze swojego punktu widzenia. Ocena pewnych faktów czy postaw jest różna, w zależności od narracji. Z innej perspektywy obronę miasta widzieli dowódcy czy oficerowie sztabowi, inaczej ludność cywilna i szeregowi żołnierze. Dowódcy i ich decyzje są również oceniani w zależności od subiektywnych odczuć autorów narracji. W opracowaniu wykorzystano kilkanaście relacji, głównie starszych stopniem oficerów. Niewiele zachowało się wspomnień szeregowych żołnierzy.

Grupa Grodno

Rozkazy specjalne Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych z sierpnia 1939 r. przewidywały utworzenie „Grupy »Grodno«”. Zadaniem tej formacji było, w przypadku wojny, bezwzględne utrzymanie przepraw na Niemnie w okolicy miasta. Formalnym dowódcą Grupy mianowano gen. Brygady Józefa Olszynę-Wilczyńskiego – Dowódcę Okręgu Korpusu nr III. W jego zastępstwie przygotowaniami kierował płk. Bohdan Hulewicz.



General Józef Olszyna-Wilczyński
na fotografii sprzed 1939 r.

Według ogólnych założeń atak na Grodno mógł nastąpić z kierunku Sopoćkin, Augustowa lub Osowca. Na kierunkach tych miały operować wysyłane z Grodna patrole. Ewentualnej obrony południowego odcinka nie brano pod uwagę. Do obrony przepraw na rzece planowano rozbudować i wykorzystać rosyjskie fortyfikacje z I wojny światowej. Ze względu na brak czasu, udało się nakreślić i wykonać plan w niewielkim zakresie.

Według mjr Karola Miałkowskiego, Szefa Sztabu Grupy „Grodno”, w latach 1934 -1936 gen. Brygady Franciszek Kleberg opracował szczegółowy planu obrony przedmościa Grodna i Suwalszczyzny. Niestety projekt został zdeponowany w Szefostwie Głównego Sztabu. Kopię Kleberg zabrał z Grodna do Brześcia, gdy został mianowany dowódcą Okręgu Korpusu Nr IX. Sztab Grupy „Grodno” nie mógł skorzystać z przygotowanych przez Kleberga analiz. Do obrony Obszaru Warownego Grodna przewidziało 3 pułki piechoty, 5 plutonów osłony pozycyjnej oraz 2 szwadrony marszowe.



**Płk. Franciszek Kleeberg (w
środku) w towarzystwie
komendanta Wyższej Szkoły
Wojennej, płk Louisa Faury (z
lewej) i mjr. Pilleganda (stoi z
prawej), 1926 r. Fot. ze zbiorów
NAC**

Liczono, że w wypadku ataku grodzieński garnizon będzie aktywnie współpracował z Suwalską Brygadą Kawalerii oraz z oddziałami Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”. Na głównych kierunkach spodziewanego ataku prace fortyfikacyjne prowadzono w dzień i noc. Zakończono je około 10 września, przy wydatnej pomocy ludności cywilnej.

Bolączką okazały się braki w zaopatrzeniu. Tak tę sytuację przedstawił Karol Miałkowski:

„Największe trudności przy organizowaniu Grupy Grodno wytwarzały sprawy natury materiałowej. Dotyczyło to wszystkich dziedzin zaopatrzenia, jak: uzbrojenia, żywienia, umundurowania, koni, materiałów samochodowych i taborów, służby sanitarnej, weterynaryjnej itd. Jaskrawym przykładem był fakt, że baon wartowniczy Grodno posiadał na Kb frs. Lebella tylko po siedem naboii. (...) Poza tym tylko baon asystencyjny i kompanie specjalne 1. i 19. Dywizji Piechoty posiadały kuchnie polowe”.

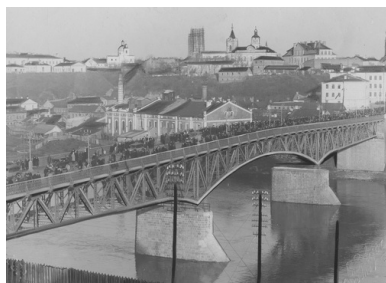
Również zdaniem majora Jerzego Kozłowskiego obrona czynna była niedostateczna:

„Plany obrony przeciwlotniczej opracowane przez Okręg Korpusu zostały w sierpniu 1939 r. całkowicie zmienione przez plan obrony przeciwlotniczej, przysłany z Ministerstwa Spraw Wojskowych. Wreszcie podczas wojny plan ten był ciągle modyfikowany rozkazami szczegółowymi z Ministerstwa Spraw Wojskowych. Stworzyło to stan pewnego chaosu. Poza tym środki o.p.l. czynnej były absolutnie niedostateczne. Dla obrony Grodna użyto dwa działa 40 mm i 1 komp. c.k.m. typu B. (...) w rezultacie na całym Terenia O.K. III wykorzystano obronę czynną 6-8 działek przeciwlotniczych 40 mm i 5-6 komp. c.k.m. Skutkiem tego lotnictwo nieprzyjaciela działało wszędzie bezkarnie”.

Pierwsze ofiary

Pierwszy alarm lotniczy ogłoszono w Grodnie w dniu wybuchu wojny polsko-niemieckiej. Trzy samoloty zrzuciły bomby na koszary 76. Pułku Piechoty. Zginęło ponad dwadzieścia osób. Wśród ofiar byli też cywile – członkowie rodzin żołnierzy. Tego dnia bomby lotnicze uszkodziły także kościół farny oraz kamienice na jednym z osiedli mieszkalnych.

Kolejny nalot – z 3 września – poważnie uszkodził składy amunicji w oddalonej o 3 km od Grodna Czechowszczyźnie. Nieprzyjacielowi udało się zniszczyć połowę stanów magazynowych pocisków artyleryjskich i bomb lotniczych. Józef Apoznański zapamiętał, że ten dzień był „szczególnie straszny”. Odgłosy detonowanych pocisków były podobno słyszane w odległym o 80 kilometrów Wołkowysku. Mieszkańcy Brzostowicy Wielkiej – miasteczka oddalonego około 60 kilometrów od składu amunicji – byli przekonani, że Niemcy rozpoczęli szturm na Grodno. Podczas bombardowania zginęła cała załoga składnicy. Z obawy przed kolejnymi nalotami, resztę ocalałej amunicji przekazano Samodzielnej Grupie Operacyjnej „Narew” oraz oddziałom stacjonującym na południe od Grodna. Decyzje te miały mieć kluczowe znaczenie dla przebiegu walk, gdy 20 września Sowieci próbowali szturmem zdobyć miasto.



Most im. marszałka Józefa Piłsudskiego na Niemnie w Grodnie. Fot. ze zbiorów NAC

Dynamicznie zmieniająca się sytuacja na froncie wymusiła zmiany. 11 września Naczelne Dowództwo w Pińsku zarządziło ewakuację garnizonów w Osowcu, Suwałkach i Grodnie. Co prawda rozkaz został anulowany, ale już następnego dnia ponowiono go. W myśl nowych wytycznych oddziały Okręgu Korpusu nr III miały wycofać się do Wilna. Ostatecznie większość tych jednostek wzmocniła garnizon Lwowa. Sztab, wraz z gen. Olszyną-Wilczyńskim, miał zameldować się w Pińsku, by uzyskać bliższe rozkazy u Naczelnego Wodza. W

pierwszej chwili gen. Olszyna-Wilczyński oponował. Do tej pory, prócz nalotów bombowych, nie odczuwało się skutków wojny na wschodnich rubieżach kraju. Po potwierdzeniu rozkazów przez Naczelnego Wodza, jednostki bojowe, skoszarowane do tej pory w Grodnie, opuściły miasto.

Alfreda Olszyna-Wilczyńska - wdowa po dowódcy III DOK, wspominała, że po wyjściu wojska z Grodna miejscowi komuniści (w tym Żydzi) zaczęli rozbijać witryny polskich sklepów i rabować mieszkania. W celu zaprowadzenia w mieście porządku, jej mąż wysłał oddział żandarmerii, a następnie policję i żołnierzy.

Chaos

Decyzja z 11 września o likwidacji Grupy Operacyjnej „Grodno” diametralnie zmieniła sytuację na tym odcinku frontu. Większość jednostek przewidzianych do obrony miasta wyjechała transportami kolejowymi w rejon Lwowa. Zakładany wcześniej scenariusz obrony okazał się niemożliwy do zrealizowania. Wołkowysk, Grodno czy Wilno, których obrona miała powstrzymać atak z zachodu i północy, straciły swoje strategiczne znaczenie. Sprzeczne rozkazy i brak łączności powodowały dodatkowy chaos.

15 września gen. Olszyna-Wilczyński wyjechał z Grodna. Niestety, gdy dotarł do Pińska, nie zastał Naczelnego Wodza. Nikt nie był w stanie potwierdzić, w jakim kierunku się udał. Po kilku dniach bezskutecznych poszukiwań, Wilczyński powrócił na chwilę do Grodna, by stąd ruszyć do Sopoćkin. Zginął 20 września, zastrzelony po aresztowaniu przez sowieckich żołnierzy. Pod nieobecność generała przygotowaniami do obrony kierował wiceprezydent miasta Roman Sawicki. Komendę nad resztką niewielkiego garnizonu, który pozostał w Grodnie, objął płk. w stanie spoczynku Bronisław Adamowicz.

Obrazy bezradności

Po 17 września, w obliczu agresji ZSRS, żołnierze otrzymali rozkaz unikania walki z Sowiecami. By nie dopuścić do okrążenia, mieli wycofywać się w kierunku Węgier lub Litwy i na granicach złożyć broń. Wielu żołnierzy tak uczyniło. Stosunek władz Litwy Kowieńskiej do internowanych żołnierzy był dobry. Wsparcie okazywali też zwykli mieszkańcy, niosąc pomoc materialną żołnierzom, którzy opuścili ojczyznę.

Rozkazy z ośrodków dowodzenia nie docierały na czas do formacji frontowych. Gen. Wacław Przeździecki, dowódca wojsk skoncentrowanych wokół Wołkowyska, po ataku Sowieców na Polskę postanowił wzmocnić obronę Wilna. Transporty kolejowe wyjechały jeszcze 17 września. Jako ostatnia, następnego dnia Wołkowysk opuściła dowodzona osobiście przez Przeździeckiego kawaleria.



**Sowiecka piechota po
przekroczeniu granicy z Polską,
17 września 1939 r.**

Manewr okazał się spóźniony. Kierujące się na północ oddziały napotykały grupy żołnierzy z rozbitych formacji. Uciekinierzy twierdzili, że również Wilno nie będzie bronione. Powtarzali zasłyszany rozkaz „rozchodzić się do domów”. W ogólnym zamieszaniu nie można było zweryfikować nadchodzących z różnych stron informacji. Główne drogi były blokowane przez tabory, odłączone od macierzystych jednostek w trakcie walk. Nie były też bezpieczne ze względu na operujące w tym rejonie lotnictwo nieprzyjaciela.

Na bocznych szlakach zagrożeniem byli „dywersanci”. Grupy uzbrojonych, komunizujących Białorusinów i Żydów napadały na tabory i grupki zdemobilizowanych żołnierzy Wojska Polskiego. Sytuację tę dobrze obrazuje notatka gen. Wacława Przeździeckiego z 20 września. Czytamy w niej:

„Z rejonu Ostryny rozkazałem marsz na Grodno, któremu podporządkował się pułk. Tarasiewicz. w okolicy działają bandy dywersyjne i jedna około 60 cyklistów z 3 c.k.m. w rejonie Skidel – Jezioro. w ręce tej bandy wpadł ciężki tabor grupy – 3 samochody ciężarowe. w czasie walk zabity kpt. Dąbrowski i porzucono 2 samochody, jeden uratowany. Resztki baterii przeciwlotniczej odesłałem jednym skokiem do Grodna. Bateria przechodząc Jezioro stoczyła walkę z dywersantami. Siły główne grupy wyruszyły z rejonu o 10-tej. Czołowy pułk 110 stoczył pod Jeziorami potyczkę i oczyścił je. W czasie marszu ok. godz. 16-tej doszły nas odgłosy walki rtm. Wiszowatego w rejonie Skidla. Do Grodna przybyłem około godz. 24-tej i udałem się do Sztabu płk. Siedleckiego, organizującej się obrony”.

Wielu dowódców, nie mając jasnych wytycznych ze sztabu, podjęło walkę. Tak swój szlak bojowy opisuje w innym miejscu Przeździecki:

„Z dniem 14 września b.r. wyznaczony byłem na dowódcę obrony rejonu w Wołkowysku. Przekroczenie przez Sowiety w dniu 17.09.br granicy Rzeczypospolitej postawiło obronę Wołkowyska przed niemożliwością. Toteż zorganizowałem grupę z drobnych oddziałów wartowniczych, marszowych i ośrodka kawalerii i rozpocząłem walkę. Nie posiadający ani artylerii, ani żadnej łączności. Walcząc od rejonu Mosty broniłem Grodna i wreszcie wyparty w lasy augustowskie, po wyczerpaniu się żywności i amunicji, przyparty od strony Sejn do granicy, musiałem z resztką mej grupy przekroczyć w dniu 24 września b.r. granice z Litwą”.

O udziale gen. Przeździeckiego w obronie Grodna wspomina też mjr Benedykt Serafin:

„W tym samym dniu [20.09.1939 - przyp. aut.] wkroczyły do Grodna Oddziały Generała Przeździeckiego, który z Wołkowyska kierował się na Wilno, jednak telefonicznie dowiedział się, że Wilno bronić się nie będzie, natomiast, że broni się miasto Grodno. Po przybyciu podporządkował sobie mój oddział, zajął wschodnią część miasta rozszerzając tym samym obronę. (...) dn. 21.09.1939 r. rano generał Przeździecki wraz ze wszystkimi swoimi oddziałami opuścił Grodno, nawet nie zawiadamiając mnie o tym. Oddziały sowieckie od strony opuszczonych stanowisk przez generała Przeździeckiego wkroczyły do miasta, a sytuacja moja stała się o tyle cięższa niż przed przybyciem generała Przeździeckiego, że miałem teraz odsonięte tyły i jeden bok. Po ośmiogodzinnej walce i zajęciu trzech czwartych miasta przez oddziały sowieckie (artyleria, czołgi i piechota) zmuszony byłem i ja opuścić Grodno.”

Nie bez walki

Po agresji ZSRS na Polskę, patrole Grupy „Grodno”, operujące do tej pory w okolicy Osowca i Dąbrowy, wycofały się. Gdy było już pewne, że Sowieci zaatakowali Polskę od wschodu, mjr Serafin zezwolił żołnierzom pochodzącym z Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny złożyć broń i rozejść się do domów. Jednocześnie zapowiedział, że Grodno będzie bronione i ci, co zostaną, będą mogli zasilić oddziały ochotnicze, tworzone do obrony miasta. Jak wspominał ppor. Wacław Sarosiek, w Kompanii Ochotniczej większość stanowiła młodzież gimnazjalna i robotnicza.

Decyzję o obronie Grodna płk. Adamowicz podjął na własną rękę w przeddzień ataku. Według Józefa Apoznańskiego:

„Po 17 września zabrakło jednolitego dowództwa w wojsku i administracji cywilnej, nic nie było ludności wiadome czy miasto będzie się broniło, czy inwazja sowiecka zaleje miasto bez walki? W tej tak przygnębiającej sytuacji na czele przygotowań do obrony staje stary wiceprezydent miasta Roman Sawicki. Na jego apel przystąpiono do kopania bunkrów i rowów przeciwczołgowych. Na zew megafonu zbierają się tysięczne rzesze ludzi z łopatami i innymi narzędziami. Kopią rowy i zamykają wszystkie drogi prowadzące do miasta. Wznoszą też barykady na ulicach. (...). Rozbrzmiewa też rozkaz Romana Sawickiego, żeby ochotnicy zgłaszali się do Rady Miejskiej, po zaświadczenia i brali karabiny i amunicję z koszar. Przed Radą Miejską przy stolikach, dziewczęta zapisują ochotników. Do obrony miasta licznie przybywa młodzież ze wsi. Zapał do walki był ogromy. Jeden z mieszkańców Grodna tak wspominał atmosferę w przeddzień sowieckiego ataku: Uczniowie ze szkoły ogrodniczej przywdziewają mundury, otrzymują karabiny, budują nasypy i rowy strzeleckie. Dowodzi nimi podchorąży. Kobiety przygotowywały żywność, bandaże i lekarstwa oraz butelki z benzyną. Mimo beznadziejności Grodnianie nie chcieli oddać miasta bez walki”.

Broń, w jaką uzbrojono mieszkańców, uprzednio zdeponowali demobilizowani żołnierze. Niestety w posiadanie części uzbrojenia weszli komunizujący dywersanci.

Początek bitwy

Przed południem, od strony przedmieścia zaniemeńskiego, do Grodna wtargnęła grupa sześciu lub siedmiu sowieckich czołgów. Minęły one placówkę obrony mostu kolejowego i bez osłony piechoty rozpoczęły w pojedynkę rajd po mieście.

Z powodu braku broni przeciwpancernej, walka z tankietkami był trudna. W mieście były tylko dwa działka przeciwlotnicze. Jedno, postawione u zbiegu ulic Mostowej i Mieszcząńskiej, miało bronić dostępu do miasta od strony mostu na Niemnie, drugie, na ulicy Dominikańskiej, ryglowało dostęp do centrum od strony Placu Batorego. Tak walkę z czołgami relacjonował Stefan Gołębiowski:

„Czołg, który szedł ulicą Dominikańską został ostrzelany przez działko (dostał trafne 3 czy 4 strzały) lecz amunicja przeciwlotnicza żadnej szkody mu nie uczyniła, wjechał na działko – zniszczył je i stanął przed Komendą Miasta ostrzeliwujące z CKM. Został tam obrzucony butelkami z benzyną i spalił się wraz z załogą. Ogółem zostało zniszczonych w tym dniu, tym sposobem, sześć czołgów. Jeńców nie wzięto. Załogi wszystkich zginęły. Drugi czołg został zniszczony na ul. Hoovera. W skutek zuchwałego działania ich w pojedynkę, było możliwe podejście do nich i oblanie benzyną. Po godzinie plutony czołgów działały spościcie i podpalenia już się nie udawały. Żołnierze pancerni walczyli dzielnie, np. z palącego się czołgu po otwarciu

drzwiczek – żołnierz nie wyskakiwał, lecz strzelał z rewolweru, aż póki nie został zabity”.

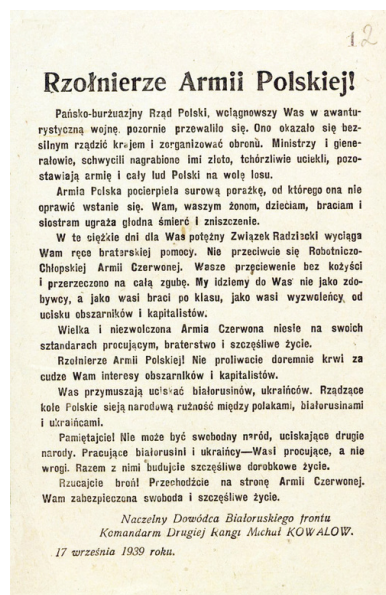
Do jadących maszyn otworzono ogień z umieszczonych w oknach koszar ciężkich karabinów maszynowych. Jedyną szansą unieruchomienia tankietki z CKM-u było celne trafienie w gąsienicę. Skuteczniejszą bronią okazywały się granaty i butelki z benzyną.

Polski opór

Sowieci liczyli, że z marszu zdobędą miasto. Okazało się inaczej. Grodno jako jedyne kresowe miasto stawiało opór Sowiecom. Zlekceważenie przeciwnika kosztowało agresora utratę już pierwszego dnia kilku czołgów i samochodów. Operujących maszyn nie wsparła piechota. Tankiści mogli liczyć na siebie i ukrywających się w mieście komunistycznych dywersantów, którzy naprowadzali na cel operujące czołgi. W mieście nadal działały centrały telefoniczne. Konfidenci, wykorzystując łączność telefoniczną, kierowali sowiecki ostrzał artyleryjski zza Niemna na polskie pozycje w mieście.

Według jednej niepotwierdzonej relacji, niedługo po przekroczeniu granic Polski przez Sowieców, władze sądowe poleciły wypuścić osadzonych w więzieniu w Grodnie. Nie przewidziały, że część z uwolnionych będzie próbowała wzniecić rewoltę. Również skomunizowani Białorusini i Żydzi podjęli próbę opanowania miasta. Doszło do walk ulicznych, stłumionych następnie przez policję i wojsko.

18 września – w chwili wkroczenia wojsk bolszewickich do Wilna – kompania z bazy lotniczej nr 5 została przewieziona transportem kolejowym do Grodna. Żołnierze tej formacji zasilili baon dowodzony przez ppłk. Serafina.



**Sowiecka ulotka do żołnierzy
polskich, 17 września 1939 r.**

Obronę Grodna wsparli także żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza. 17 września Szef Sztabu Dziśniejkiej Brygady Obrony Narodowej KOP, w obliczu ataku sowieckiego, nakazał by najdalej wysunięty na północny wschód Baon KOP-u z Brasławia wycofał się i wzmocnił oddziały obrońców Wilna. W Wilnie wojsko było już następnego dnia. Niestety, rozkazy dowódcy Obozu Warownego sugerowały, że miasto nie będzie bronię. Oddziałom majora Chodźko nakazano wycofać się na przedmieścia, by w nocy podążyły w kierunku granicy z Litwą. Rankiem 18 września 1939 r. pojawiła się pogłoska, że polskie oddziały organizują obronę Grodna. Chodźko postanowił nie wykonać rozkazu i przebić się do Grodna. Przemarsz przez tereny, na których operowały już oddziały sowieckie, był ryzykowny. Zredukowano więc oddział do stu pięćdziesięciu żołnierzy, dzieląc go na dwie kompanie. Wśród ochotników znaleźli się wszyscy oficerowie i podoficerowie oraz część strzelców. Po południu 20 września oddział osiągnął miejscowość Rudziszki. O północy wysłany z Grodna pociąg zabrał żołnierzy. Na miejsce skład dotarł rankiem 21 września.

Walki już trwały. Prosto z dworca Chodźko otrzymał rozkaz zajęcia stanowisk bojowych na północ od miasta, celem wyparcia za Niemen nacierających Sowieców. Brawurowym atakiem, przy niewielkich stratach własnych, udało się przełamać obronę wroga. Zdobyto trzy ckm-y. Nie mając łączności ze sztabem gen. Przeździeckiego, oddział walczył dalej, odpierając kolejne kontrnatarcia.



**Grób Tadeusza Jasińskiego,
najmłodszego obrońcy Grodna
(fot. P. Kalisz, ze zbiorów IPN)**

21 września Sowieci dążyli do zamknięcia obrońców miasta w kotle. Około godziny 14.30 ponowili natarcie,

tym razem przy wsparciu czterech czołgów. Podczas gwałtownej walki spalono dwa z nich.

Dopiero w tym momencie mjr Chodźko otrzymał wiadomość, że oddziały broniące się w okolicy dworca wycofały się z miasta na północ, w kierunku Hoży. Postanowił dołączyć do gen. Przeździeckiego. Żołnierze KOP-u dotarli do Hoży około godziny 21. Następnego dnia ubezpieczali odwrót resztek polskich oddziałów, które przez Kalety udały się na Litwę. W mieście broniły się już tylko nieliczne, rozproszone oddziały.

Obrona Grodna miała znaczenie moralne. Pokazała niezłomną postawę walczących, którzy podkreślali polskość tych ziem. Prowadzone tu walki miały też znaczenie taktyczne. Spowolnienie nacierających od wschodu bolszewików dało czas na ewakuację grodzieńskich urzędów oraz oddziałów frontowych, wycofujących się w kierunku Litwy.

Do dziś trwają spory o to, kto faktycznie kierował obroną Grodna. Zdaniem wielu uczestników wydarzeń, nie odczuwało się spójnego ośrodka decyzyjnego i dowódczego. Stałą załogę miasta stanowił baon wartowniczy pod dowództwem mjr. Serafina Benedykta, Komendanta Rejonu Uzupelnień „Grodno”. Do obrony włączył się też Ośrodek Zapasowy 19 DP z Lidy. Ośrodek Zapasowy Kawalerii z Wołkowyska pod dowództwem gen. bryg. Przeździeckiego raczej przeszedł przez Grodno, w którym zatrzymał się wieczorem 21 września 1939 r. Dnia następnego, wczesnym rankiem, około godziny piątej, oddziały kawalerii opuściły miasto, a osłaniał je ze swym szwadronem, od strony miejscowości Grandzicze, samorzutnie tylko rotmistrz Stefan Grabowski z 9. Pułku Strzelców Konnych.

Dramatyczną sytuację, w jakiej znaleźli się obrońcy Grodna w drugim dniu walk, opisuje ppor. Władysław Wasilewski:

„W ciągu całego dnia odpierano ataki czołgów sowieckich przy pomocy granatów, butelek z benzyną (...). Jeden czołg został zniszczony przed koszarami na ulicy, dwa płonące wycofały się. Jeden z czołgów sowieckich, chcąc bezkarnie podejść pod koszary użył barbarzyńskiego sposobu. Załoga trzymała za nogi ucznia Polaka w wieku 12-14 lat. Zbliżył się na odległość 20 metrów od koszar i rozpoczął ogień z ckm. Przerażliwe krzyki chłopca »nie strzelajcie, ja Polak!« na pewien czas przygwoździły nas na miejscu, lecz widząc zbliżające się czołgi, otwarto ogień. Chłopak prawdopodobnie został ranny, bo się zachwiał. Czołgi się wycofały. Były wypadki, że z okien poprzednio opuszczonego budynku koszarowego strzelali do nas żołnierze w mundurach polskich”.

Okolo godziny 21 nadjechały kolejne czołgi, tym razem ubezpieczone przez piechotę zmotoryzowaną. Po drugiej stronie Niemna płonęły już budynki. Obrońcy postanowili się wycofać. Tak ten moment relacjonuje Wasilewski:

„Pozostawiono buty, aby nie robiły hałasu na bruku, płaszcze, zabrano kb jeden rkm, amunicję i granaty do kieszeni oraz kilka butelek z benzyną. Jeden z podchorążych, który znał miasto służył za przewodnika. (...) Nad ranem byliśmy w Grandziczach. Nasze oddziały walczyły pod Sopoćkinami. 22 września od strzelców idących z Sopoćkiń dowiedzieliśmy się, że oddziały nasze zostały rozbite i przeszły granicę Litwy”.

O tym, jakie wrażenie robili na Polakach agresorzy, wiadomo również z relacji. Pewne spostrzeżenia o Armii Czerwonej zanotował uczestnik walk o Grodno – Stefan Gołębiowski, kapitan broni pancernej.

„Oficerowie i szeregowi pilnowani byli bardzo aby nie wchodzić w kontakt z miejscową ludnością litewską. W miejscowościach gdzie stali (wiem o garnizonach w Dzienach, Janowie) wykupywali w sklepach wszystko, dziwiąc się, że można tak bez kartek i w dowolnej ilości. Rewolucją były cukierki i czekolada. I oficerowie i szeregowi byli zaskoczeni zamożnością ludności, obfitością i dostępnością nabycia wszelkich wytworów, słyszano zdania bolszewików, że po tym co zobaczyli w Polsce i na Litwie – nigdy już pewnie do siebie do domów nie wrócą, aby nie dowiedziała się ich ludność, że gdzieindziej jest inne i lepsze życie. W Olicie miał się zastrzelić pułkownik bolszewicki, który został odwołany do Moskwy – nie chcąc powracać do tamtych warunków”.

Po poddaniu miasta, obrońców spotkały liczne represje. Niemal od razu rozpoczęły się masowe egzekucje. Sowietnicy rozpoczęli polowania na żołnierzy w polskich mundurach. Wśród mieszkańców znaleźli się też konfidenty, chcący przypodobać się nowej władzy. Wskazywane przez nich osoby były aresztowane pod zarzutem brania udziału w walkach ulicznych. Szacuje się, że w tym okresie zamordowano bez wyroku sądu około 300 osób. Wśród zabitych byli też harcerze oraz młodzież szkolna. W wielu przypadkach wystarczyły tylko pomówienia, by pozbawić życia postronne osoby. Najwięcej osób rozstrzelano na tzw. „Psiej Górcie” i w lesie nazywanym „Sekret”. Wśród zebranych relacji wspomina się także inne miejsca straceń w Grodnie i jego okolicach. Ci z obrońców, których nie złapano od razu, musieli się ukrywać przed miejscowymi komunistami. Przez cały czas byli zagrożeni aresztowaniem i sowieckim sądem.

COFNIJ SIĘ